Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką.

Nr. 36. Nowy Targ, dnia 2. września 1928 r. Rok XVI.

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. „Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcji: Nowy Targ, GIMNAZJUM. administracji: RYNEK 4. I. p. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odp., należy dołączyć markę na odpow.

Nr. telefonu 10.

Cena pojedynczego numeru 20 groszy.

Konto czek. P. K. O. Warszawa 151.902.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Polsce 2 złote, — W Ameryce rocznie 2 dolary. — Ogłoszenia według umowy z Administracją. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Przepustki gospodarcze na Orawie.

Jedną z dotkliwszych bolączek kilku orawskich wsi pogranicznych (Chyżne, Lipnica Wielka i Mała) są tak zwane przepustki gospodarcze. Przepustki te wydaje Starostwo w Nowym Targu za opłatą 3 zł. od każdej — tym gazdom, którzy posiadają grunta po stronie czechosłowackiej i muszą przekraczać granicę, by grunta te uprawić, obsiać i zwieźć zbiory i td. Rzecz jasna, że wysokie te opłaty (3 zł. od osoby!) wywoływały rozgoryczenie, któremu ludność wymienionych wsi niejednokrotnie dawała wyraz wobec władz i posłów.

Obecnie, jak się dowiadujemy, bolączka ta będzie, jeśli nie całkowicie, to w znacznej mierze usunięta. Dzięki staraniom posła Gwiżdża zawsze troskliwy o Spisz i Orawę Urząd wojewódzki w Krakowie, przesłał Starostwu w Nowym Targu zarządzenie, by od osób istotnie biednych nie pobierało żadnych opłat za przepustki gospodarcze.

Starostwo w Nowym Targu zna stosunki w wymienionych wsiach pogranicznych i wie najlepiej, że bogaczy w nich niema. To też mamy nadzieję, że zaniecha ono zupełnie pobierania tych uciążliwych a drażniących opłat.

Ryby orawskie przed Ligą Narodów.

Polityka międzynarodowa przy potoku?

W jednym z ostatnich numerów „Przyjaciela Ludu“ pojawił się artykuł pt. „Drobna sprawa a wywołuje wielkie rozgoryczenia“. Artykuł ten podpisali jacyś „Orawiacy z Jabłonki“.

Chodzi w tym artykule o rybołostwo w rzece Czarna Orawa, które starostwo w Nowym Targu wydzierżawiło Towarzystwu wędkowemu za cenę 10 kg. szczupaka, co równa się 40 do 60 zł. rocznie, pomimo, że druga oferta rybaka Józefa Zgamy z Jabłonki opiewała na 260 zł. Sprawa istotnie została załatwiona przez poprzedniego starostę zbyt pospiesznie. Prawo dzierżawy rybołostwa w Czarnej Orawie należało dawniej do gminy, która miała z tego stały i dość znaczny dochód. Sprawą tą zajął się także nasz poseł z Podhala, p. Feliks Gwiżdż, który przedstawił ją w swoim czasie na odpowiedniem miejscu. Lecz podobne powikłania z rybołostwem zaszły nietylko na Orawie, ale i na Spiszu. Nadto znane są dobrze bolączki i dolegliwości rybackie i na Podhalu nowotarskiem. Okazała się potrzeba zgromadzenia materjałów faktycznych do tego zagadnienia, by je następnie pchnąć na właściwe tory. To też, o ile nam wiadomo, z inicjatywy posła Gwiżdża zajęło się nią warszawskie Ognisko Związku Podhalan, które jesienią opracuje

odpowiedni memorjał, a poseł Gwizdz, znający dokładnie tę sprawę, skieruje go na właściwe drogi.

Zdaje nam się, że podobnie, jak na Spiszu, wiedzą coś o tej akcji posła Gwiżdża i na Orawie. Mimo to jacyś nieznani bliżej „Orawiacy z Jabłonki" mają odwagę pisać w „Przyjacielu Ludu", iż „sąsiedzi" po stronie czechosłowackiej zachęcają ich, aby się udali na drogę procesu sądowego, albo z zażaleniem do Ligi Narodów. Procesować przed sądami polskimi może każdy, wolno i Jabłonczańskim rybakom. Przeciwko temu nic nie mamy. Ale żeby nam „Orawiacy z Jabłonki" opowiadali, do czego ich zachęcają „sąsiedzi" po stronie czechosłowackiej" — to wara! Sąsiedzi po stronie czechosłowackiej niech pilnują siebie, — a rybacy z Jabłonki — siebie. Wygląda to śmiesznie i niedorzecznie, (bo poważnie tego brać nie należy) jeśli jakiś pętak z nad wody grozi Ligą Narodów. Ale jest w tem, jak się okazuje, i jakaś robota z „tamtej" strony. Byłoby bardzo pożądanem, aby ci znakomici politycy, którzy się wybierają z rybami do Ligi Narodów, zdjęli przyłbice i odsłonili swe nazwiska. Chcemy ich znać. Chcemy się z nich uśmiać a potem przyprowadzić ich do przytomności. *Kośny.*

Przemówienie Marszałka Piłsudskiego

wygłoszone w Jego ukochanem Wilnie podczas zjazdu legjonistów.

Szanowne Panie i Kochani Koledzy!

Gdy w Wilnie mam mówić, nie chcę w swej mowie ni zgrzytów, ni goryczy. Małym chłopcem biegałem tu po ulicach. Do szkoły tu chodziłem i do miasta. Uczyłem się przywiązywać, jak uczyłem się myśleć i uczyłem się kochać.

Gdy więc w Wilnie mówię, nie szukam goryczy, nie wołam zgrzytów. Gdy nad tematem mowy swej namyślałem się, szukałem zwykłych, najzwyklejszych tematów, znalazłem jeden, być może nieudolny, lecz o nim mówić będę, będę mówił o lingwistyce — do klasycznej szkoły tu chodziłem. W lingwistyce nigdym nie był mocny, przeciwnie dość wielki wstręt do języków odczuwałem, lecz w przebiegu mego żywota siedziałem w tylu więzieniach i tyle lat życia swego w samotności spędziłem, żem czuł pociąg do zastanawiania się nad słowami, nad pojęciami, które te słowa oznaczają.

Będę mówił o jednem słowie, tak jak nieraz w samotności nad tem słowem myślałem. Słowo to w języku polskim brzmi „miły". — Słowo, które się na inne języki ledwo daje się tłumaczyć. Gdy szukałem w innych językach odpowiednika, nigdziem go nie znalazł. Słowo „miły" synonimowo nie da się oznaczyć. Jeżeli słowo przybliżone, jakiem jest „piękny", nawet „ładny" — weźmiemy, to „miły" niekiedy jest przeciwstawne do tego, co piękne, do tego, co ładne. Mówimy: „miły wyraz twarzy", „mówimy: „miły uśmiech", mówimy: „miłe przeżycia". A pojęcie piękna w tem nie istnieje. Miła rzecz nie jest piękna. Inna prawda duszę przykuwa. Inna myśl przyciąga. „Miły", gdy dobrze pomyśleć, jest miłym i basta. Nie znajdziemy odpowiednika, któryby temu słowu odpowiadał, lub go jako tako tłumaczył. Jest w tem czar i urok. Urok i czar, który jest silniejszy nad moce i piękniejszy nad piękno, który daje chwilę przyciągającą i duszę skuwającą ku sobie, tak że nie bo wprowadza na ziemi. I gdy myślę znowuo pojęciu „miły", sądzę, że najłatwiej to sobie wytłumaczyć, gdy miłe przeżycia ku sobie przywołam, gdy zacznę tłumaczyć słowo „miłe" tem, co dla ludzi wszystkich jest miłe, co mówi o miłem. I pierwszą rzeczą, którą wezmę, są prawa matczyne. Ileż to dzieci próbowałem przekonać, że matka ich jest brzydka. Pomimo, że nie ładna była, każde dziecko zacięcie się broniło. Nie spotkałem dziecka, któreby mogło stwierdzić, że matka jest brzydka i gdy nie mogło słowa „piękna" wykrztusić, odrazu zgadzało się ze mną, że matka jest miła. Matczyne łono, matczyne pieszczoty pieściwe, pieszczoty dziecka, które serce matki wykuwa i z siebie wyrzuca, gdy dziecko w trwodze się budzi, pierwsze spojrzenie widzi nad sobą matki schylonej, by pieszczotą gładzić dziecko, by je uspokoić. Gdy dziecko silniej zaszlocha, matka dziecko zawoła, by je uspokoić, ku sobie przywiązać i szloch w piersi zdusić. I ileż wspomnień. Gdy mówię o matkach, ileż miłych wspomnień i miłych przeżyć ciągnie się ku temu, co matczyne i miłe.

Przejdę do drugiego przeżycia, tak ciężkiego u nas, co dziećmi nie jesteśmy. Każden z nas przeżywał okresy, gdy był złamany, gdy pierś ciężko oddychała, a poranek, gdy budził człowieka, budził go z uczucia ciężaru. Każdy to przeżywał, a gdy w ciężkiej prawdzie życia i gdy w ciężkich prawdach przeżycia pieszczota zgryzotę dusi, gdy oddech powraca do piersi i zmarszczki na czole wygładza, gdy pomoc człowieka znajduje, by nie być szmatką zmarniałą, niezdatną do życia, to wtedy te przeżycia są miłe, zostają

w pamięci, nie znikają. Jeszcze jedna, może najbardziej jaskrawa prawda miłego. Jest nią dziecko. Nad głową stoi czas, nad duszą świszczy bat i człowiek się z sobą mocować musi, aby wytrzymać i wtedy — ramię małego dziecka — dziecka, prawda bezsilnego, co myśleć nie umie, lecz czarownie się uśmiecha, dłońmi pieści tak jak jedwab, zmarszczki wygładza i troski zwalczać każe. Bezsilność dziecka jest jego potęgą. Niewprawny język, niewprawne członki ciała, ruszając się niezgrabnie, nosek jak kartofel, czoło łysawe, ani to piękno, ani siła. Patrzcie, dziecko słabe, ledwo słowo wymówi, a w domu te słabe słowa, jak silne języka słowa, powtarzają. Język dziecka staje się językiem dorosłych. Nowe słowa dziecko tworzy, które zostają u ludzi w pamięci wieki całe. Bezsilność, połączona z siłą brzydota z pięknem, to jest miłe, to czar — to urok, co serca zniewala, co przykuwa do siebie i mocno ku sobie pociąga. Jeżeli nie wszyscy panowie tak z dziećmi obcują, jak ja, to jednak dobra połowa ludzkości, matki z dziećmi, mające do czynienia, ma te przeżycia miłego, tak silne i tak niezłomne, że niosą swe przeżycia z dziećmi aż do grobu. Gdym myślał, Panowie o słowie „miłe" i o wszystkich uczuciach, które czarem, urokiem ku sobie skłaniają, zawszem przypuszczał, że człowiek, gdy do grobu idzie, poduszkę wspomnień ze wszystkich swoich miłych przeżyć uplata, tak, by te, co miłe szeptało strudzonej głowie o tem, co miłe pamięta i we wszystkiem znajdziemy jedną wielką prawdę. Siłę pieszczoty, co pieściwe dzieła tworzy, co pieściwemi dziełami zmarszczki wygładza, młodość nową daje i daje przeżycia tak silne i trwałe, że wszystkie inne zgładza, a z „miłem" idzie do grobu.

Kochani Koledzy, gdy o wszelkich zjazdach myślę, którem widział, przeżywał i które ze sobą porównywałem, zawszem znajdował jedną wielką prawdę dla nas, że zjazdy nasze są bardziej dziecinne, gdy nawet koledzy i koleżanki zwinności nóg nie próbują i niezgrabnych lub zgrabnych podskoków figlarnych nie robią. Kiedy w życiu udają dorosłych a nie dzieci. Gdy Wy, Panowie, się zbieracie, to najczęściej udajecie dzieci. Gdy się znajdziecie w jakiem mieście, mury pękają od Was, od waszych krzyków i hałasów, święto z sobą niesiecie, musowe dla innych

A. SUSKI.

WARMUZ.

(Dokończenie.)

Za nieduzom kwile wyseł. W ręce trzymoł starom, ordzewiałom flinte — Duzymi krokami wyseł w pole i na droge, co wiedła ku borowi —

— Nie nońdom mie — zaharcoł, kie mu bór zahucoł w usak swojskom nutom.

Stanon kwile i pozrol na bór świecącemi ocami.

— Witoj! — jagze ci to? — zagwarzył.

Bór mu odpedzioł hukiem konorów i krakaniem wron.

Warmuz wloz między drzewa i seł cichućko jak do spowiedzi. — Used juz niemały kęs lasu, kie drzewa sie przerzedziyły i przed Warmuzem otwarła sie polana, co se spała cichutko w smrekowym kościele,

Stanon i ozeźroł sie.

— Haw moja truchła i moja świetlica. —

Cisnon flinte na ziymie, jaz zazbyrcało i zacon sie spinać na smreka, co se rósł tak trochę z dalsa — Hań zacon Warmuz łomać gałęzie ze strasnym hukiem i trzaskiem. Drzewo jęcało, jak zywe, a Warmuz nie apryndowoł. — Łomoł konory grube, jak chłopsko ręka, jeden po drugim z niecłecom siłom. Kupa konorów u dołu rosła — Warmuz łomoł, jakkieby cały las fcioł zwalić na kupe.

Ptoski sie pobudziły i zacynały krzyceć, kwilić i trzepać skrzydłami o konory. — Budził sie las.

Warmuz nie przestawoł. Ręce se poobdzieroł do krwie, dokrwawieł kosule — ino włosy huśtały mu sie z wiatrem, jak załobno chorągiew.

Nareście skońcył. — Śloz i zacon konory ciągnąć na środek polany i hań ik układoł do wionka — wysoko. Kłod jeden konor na drugi, jakkieby murowoł chałupe. — Ułożył śtyry smrekowe ściany, wysokie na chłopa. —

Kie skońcył i uprzybieroł watrzysko bryzowanemi gałązkami, ośmioł sie głośno, jaz zając, co se kasi blizko spowoł, smyrgnon przestrochany pomiędzy drzewami.

— Hej — nie nońdom mie beskurcyje!!

Las mu zagwarzył:

— Jasiek! No!

— Pockojze file...

Fcioł sie jesce ozeźryć po świecie. Przecie mo cas — Ho, casu kupa. Do słonka bedzie ze śtyry godziny, abo więcej. A pote... Krew mu zacyna w zyłak, jakosi zmyśnie suśsieć, jaz go ciarki zbierały.

święto jakieś, które macie w duszy, gdy się spotkacie. Bezwiednie uściskiem się łączą dłonie i usta. Niechętni ku sobie ludzie zapominają o niechęci. I to miasto, które swym zjazdem zaszczycacie, musi mieć święto, gdyż zmuszacie je świętować. Noc zmienia się na dzień. Dzień zmienia się w jakieś okrzyki i hałasy ludzi, którzy znajdują w sobie powagę życia gdzieindziej, lecz nie na naszych zjazdach. I gdym się Panowie zastanawiał nad tem, dlaczego te nasze zjazdy do innych zjazdów nie są podobne, dlaczego w nich tyle szczerości i tyle jakiegoś odmłodzenia i dziecinnady, tom szukał długo i badał, nie chcąc uczuciom swoim pozwolić się unieść subjektywnym wrażeniom lub subjektywnym sądom.

Moi Panowie, gdy palec Boży ziemi dotyka, stuletnie dęby ku ziemi gną szyje, a gdy grzmoty i błyskawice po ziemi idą, ptaszyny i ludzie chowają się do schronisk i domów. Gdy palec Boży, ziemi dotyka, gdy idzie taka wielka wojna, jaką myśmy przeżyli, to ziemia jęczy i woła. I wyroki gdzieś w niebie wysoko się pisze. Dla jednych zatracenia, dla innych odrodzenia. I gdy czasy tak wielkie idą, to — proszę panów — czasy te nie są na miarę piersi tchórzyków, piersi łotrzyków. Muszą iść czasy odrodzenia.

Moi Panowie. Gdyśmy ongiś szli w pole, gdy byliśmy garstką, różniliśmy się od wszystkich żołnierzy dokoła. I niczem innem myśmy się nie różnili jak tem, że pierś bitnie czuła i śpiewała hucznie pieśń odrodzenia naszej Ziemi. I gdy teraz, po tylu latach, się spotykacie, tę pieśń odrodzenia, którą ongiś śpiewała pierś, dotąd ją czujecie. Bo odrodzenie i wiosna to jedno.

A gdy wiosna na ziemię idzie, to suche badyle się zielenią, suche wierzby kwitną i zwierzę każde i człowiek każdy pierś ma rozszerzoną. Czy tryle słowicze, czy ryki tygrysów po ziemi idą z potęgi wiosny. Gdy idzie odrodzenie, to wszystkie fibry duszy, wszystkie fibry ciała inaczej biją inaczej śpiewają. I gdyśmy ongiś po naszej ziemi szli w bojach, gdy smutek i boje na ziemi naszej panowały, to myśmy szli do boju jak do tanca. Jak do tańca na równych posadzkach. Myśmy szli po drodze do pewności odrodzenia. W odrodzenie wierząc i o odrodzeniu myśląc. Większość z was — Panowie — młodzi wówczas byli, nie mieliście tłuszczu na różnych częściach ciała, nie mieli si-

---

Otrząsnon sie :

— Nic to — Natura sie mści, jo przeklęty!

Warmuz sie nie dziwi — Jego Pon Bóg stworzył, bo moze ta Mu było i trza takik i on sie Mu zrazu nie prociwił. Hale teroz ... Cuje, jakkieby strasecnom chorobe w kościach. Ona go całego okryncića zelaznemi powrozami, i choćby sie kielo mocowoł, tegoby nie zmóg. Przecie on ni mioł zyć, on mioł ino styrceć na (dachu) świecie, jak ten gwóźdź na dachu, coby sie wtóry gont nie oderwoł. —

— Grzyf, strasny grzyf prociwić sie Panu Bogu — septoł som do sie i zbieroł suchom chraść pomiędzy jedlickami.

Kie sie mu widziało juz dość, podpolył suchom chraść patyckiem.

Buchnon ogień, jaz Warmuza osmendziło. Zielone gałązki zacyny skwiyrceć, a pote dymić gęsto i wełniście. — Za małom file pomiędzy konorami zacyno przeświycać. — Ogień wydarł sie na wiyrch i zacon gonić cyrwonemi poseckami po mokryk igiełkak. Warmuz trzymoł flinte przy piersi. Lewom rękom przyciskoł ją mocno do siebie, a prawom głoskoł jej zimnom lufke. —

— Ty i jo — to jedno! — gwarzył do niej po cichućku. A las hucoł coroz to głośniej. Kie niekie ptoski zakwiliły pomiędzy konorami i wrony trzepały skrzydła o smreki. Niebo zacyno się ziębić. Ołowiane chmury wlekły sie ponad borem.

We wsi pioły kohuty. —

Robił sie dzień.

A watra zacyrwlyniyła juz całom polane. Telo była ozpolono.

Wtej Warmuz chycił flinte mocniej do ręki, cofnon sie w tył i skocył oboma nogami w som środek ozpolonego watrzyska. Zaskwiyrcało, syknęło i zajęcało załośnie we watrze i ogień załomoł się, podniósł na file w góre i przykrył Warmuza cyrwonymi języckami, węglami i siwym popiołem.

Watra sie ozrusała. Zacyny z niej wylatować, jak łyskawice, głownie, iskry i całe poniedopalane gałęzie. Przestała dymić, ino sie iskrzyła i śmiała do nieba, jak dziwozona z płomienistemi wargami.

Wtej pękła — trzasła — jakkieby hań w ozpolonyk konorach zdrzymnon sie pieron i teroz osmędzony dobrze wylecioł z wściekłym jazgotem ...

To wystrzeliła flinta Warmuzowa ...

Posłała w las ostatnie pocałowanie.

Kraków, w maju 1928 r.

wizny na skroniach z młodą duszą szliście naprzód. I teraz gdy o was myślę, gdy dzieje wasze badam, i gdy się przyglądam wszystkiemu, coście przeszli, zawsze przypominam sobie Słowackiego wierszyk, który wam tu przytoczę:

Młodość miał bardzo piękną, niepokojącą
Ach tylko taką młodość nazwać piękną
Która wzburzy pierś jeszcze niezbrojną,
Od której nerwy w człowieku nie zmiękną
Ale się staną niby harfą strojną
Dopóki piersi z zapału nie pękną.
Przez całą młodość Legjonista bujnie
Za trzech ludzi czuł, więc żył potrójnie.

Naturalnie strawestowałem tu trochę Słowackiego, gdyż Słowacki legjonistów nie znał. (Oklaski).

Gdy w Wilnie mówię, zgrzytów nie wołam, goryczy nie proszę, i do pamięci wołam te moje z wami przeżycia, których wiązankę całą mam w pamięci. I nie badam, lecz poprostu wspominam to, co mi miłe, wspominam to, co było mi pieszczotą.

* * *

Wśród kilku wiosen, któreśmy razem przeżyli, pamiętam jedną, co bojami słynnemi pod Kościuchnówką była zakończona. Szła wiosna. Wiosna poleska. Stałem wtedy na kwaterze w zbudowanym i postawionym dla mnie szałasie. Szałas był duży. Szałasem go nazwę, gdyż dach miał papierami, tekturą, słomą pokryty i cały domek z desek się składał. Dla elegancji wprawiono nawet szyby i tych szyb w moim pokoju było kilka, Otwarte wszystkie okna i przez okna wiosna się wdzierała. Wiosna poleska, jakaś inna od innych wiosen na świecie. Upojna silnym zapachem sosen, upojna zapachem bagien. Bagna poleskie, bagna siwym mchem pokryte, kwitły i jaśniały wiosną. Upojny las poważnie szumiał, dając żywiczne ciepło i żywiczną gorycz. Gdzieś kaczor tęsknie nawoływał kaczki, gdzieś na reducie Piłsudskiego strzały trzymały zrywającą się wiosnę i wiosna głuszyła te strzały. A było w nich coś zniewalającego mnie śmiercią grożąc. Wiosna szła na mnie tak jak na ludzi idzie. Wspominałem wszystkie wiosny, które przeżywałem, jedną za drugą. Wiosna w nerwy mi wchodziła. Maj uroczy z całem nowem ciepłem i nowem życiem w przyrodę wchodzącem. Gdzieś przez okna wdzierał się pogwar daleki, wesołe okrzyki mojego sztabu, który pod wieczór zbierał się do anegdot. Byłem sam w pokoju i zwyczajem swoim namiętnie po pokoju chodziłem. Mierzyłem nimi swoją małą chatkę. Raz po raz, chwila za chwilą, minuta za minutą, godzina za godziną. Pierś chciała głęboko odetchnąć, głęboko odetchnąć w przestrzeń, głębiej odczuwać wiosnę życia. Wyszedłem. Księżyc srebrzysty kładł swe cienie wesołe i smutne w lesie.

Nagle szloch człowieka usłyszałem. Zwróciłem oczy w tamtą stronę. Księżyc rzucił blaski na karabin mej warty, warty co na straży swego dowódcy stała. Spojrzałem. Szary żołnierzyk, skulony na płocie, płakał. Wstyd mi się zrobiło. Podszedłem ku niemu zobaczyć i spytać, czemu płacze. Może mu pomóc potrafię. Małe chłopię, oparte piersią na płocie, ręka spoczywała na karabinie i szlochał. Podniosłem gwałtem jego twarz i ujrzałem twarz małego chłopca, dziecinną. Stał na warcie i płakał jak dziecko. Łzy mu z oczu się lały, tak jak u dziecka. Twarz młodociana i karabin przy nim. Pierś rozrywał mu szloch, tak jak rozrywa szloch pierś mężczyzny. Pogładziłem go po twarzy i spytałem: Chłopcze, co ci jest? Myślałem: może mu z rodziny kto umarł, może biedak płacze po objęciach zdradliwej kochanki? Może urlopu ci trzeba, dam ci urlop. Przyignął ustami do mej ręki i szlochał jeszcze silniej. Uspokajałem go jak mogłem.

Komendancie — ryczał chłopiec — Ja nie mogę już patrzeć, jak komendant się męczy, a ja pomóc komendantowi w niczem nie mogę. I począł mówić takie brednie, niesłychane jakieś rzeczy, jakby się zakradł do komendanta, jakby chciał mu całą czekoladę rzucić pod nogi, bo komendant tak ją lubi. To biedne dziecko żołnierz. Nie umiałem go nawet pocieszyć. Cóż zrobić z takim malcem, który płacze na warcie stojąc, na karabinie się opierając i płacze nad męką komendanta, chcąc mu coś z siebie ofiarować, coś dać poprostu człowiekowi co się za niego męczy. Chłopak ma nieznaną twarz, niewidzianą, jako chłopak mały, stał zawsze w tylnych szeregach. Drągali zawsze naprzód stawiali. Prosił wodza, płacząc nad jego męką.

* * *

Biegnę do innego wspomnienia. Pamiętam dzień moich imienin we Lwowie. W r. 1910, po ciężkiej chorobie, której na Polesiu się nabawiłem, w teatrze szła wielka zabawa, jak zwykle „Halkę“ śpiewano, bito mi brawa, krzycząc, niech żyje Piłsudski. A potem szły inne czasy nieco. W Austrji zostałem zaproszony na obiad do komendy miasta i jestem na tym obiedzie. Koło mnie dla grzeczności usadowiono oficerów, którzy mówią po polsku chcąc ze mną po polsku rozmawiać.

Rozmawiam przy czarnej kawie. Opowiada mi major zdarzenie, które miał z żołnierzami 1-ej brygady. Powiedział mi on:

Szedłem po ulicy Sykstuskiej i widzę żołnierzy. Idą w czasie niedozwolonym, bo około 10 wieczór idą legjoniści, dwóch nieco się zataczających żołnierzy, którzy przechodząc nawet mnie szturchnęli. No, wie Pan — Panie Brygadjerze — to są rzeczy zupełnie niedozwolone. Zatrzymałem ich stanowczo. Patrzyli na mnie, ale honorów mi nie oddali. Spytałem: Co wy za żołnierze? — My z 1-ej brygady!

— Dobrze, z 1-ej brygady, ale zachowujecie się tak, jak nie żołnierze, powiedziałem. Ja ich skarcić chciałem. Ale to z nimi wytrzymać nie można. My z 1 ej brygady — powiedzieli.

— A pan był na froncie? Biedny majorzyna, trochę mu się zimno zrobiło. Jeden z nich sięgnął do kieszeni, dłubał w niej długo i coś z tyłu wyjął: order Virtuti Militari, ale order austrjacki, tak był nazwany powiedział: masz. Potem gdzieś z tyłu wyciągnął pruski order: masz. Oni mają te same. Zawrócili i poszli. Te ordery obce na tyłach noszone, a na piersiach dumne odznaki z mojemi literami, to jest moja brygada.

— — — — — — — — — — —

I znowu pieszczota, pieściwe dzieło, co sięgnąć może do duszy człowieka, co duszy oczy przed śmiercią nie mrużąc zapieści, zacałuje. Dumnym sam i umiałem chować i pracować nad moimi żołnierzami i w ojczyźnie, co dumy nie znała, aby dumni być potrafili. To wspomnienie zawsze mnie pieści. Batjary lwowskie, na tyłach noszące obce ordery. I jeszcze jedno wspomnienie. Brygada w owym czasie dostała państwo, a ich komendant dostał naczelnika. W tym samym mundurze, w którym pośród nich chodziłem, reprezentowałem Państwo Polskie, przyjmując posłów z całego świata. Byłem naczelnikiem i żywo sobie przypominam śmieszne określenie, które jeden przybyły z Rosji generał powiedział, patrząc na mnie: Ni eto Kośtiuszko., ni eto Korsykan. Były to czasy, — moi Panowie — dość zabawne, gdy hymny obcych państw śpiewano bardziej ochoczo niż polskie. Były to czasy inne, gdy Polska ubogim Kopciuszkiem słynęła. W tedy — proszę państwa — w Warszawie było jakieś święto żołnierskie. Nie powiem jakie i nie powiem kiedy. Przyjechałem na to święto. Święto to ubierano według mody warszawskiej w jakieś śpiewy, muzykę deklamacje i innego rodzaju artystyczne utwory. Słuchałem, siedząc na pierwszem miejscu. Dość się nudziłem i tęskno wyglądałem, gdy przerwa nastąpi. Nareszcie przyszła. Wstałem, aby obejrzeć lokal. Obchodząc lokal, zabłądziłem do bufetu. Podskoczyło do mnie kilku podoficerów.

— Kolega z którego pułku.

— Z 5 ego.

— Komendant jak do nas przyszedł, to my tu zaraz stawiamy. Dać wódki. My płacimy. Komendant nie płaci.

A dokoła attachés wojskowi mocarstw obcych z przerażeniem spoglądali na bratanie się naczelnego wodza z podoficerami. I szła wódeczność za likierami, likiery za wódecznością. Ja mam głowę mocną, przepiję nawet podoficera. (Wesołość i oklaski). Wydobyłem świeżo otrzymaną w prezencie od oficerów belwederskich papierośnicę.

Ho, ho, ho. To ci komendant fajną papierośnicę wyfasował. A wie komendant, że komendant mnie papierosa dłużny. Zwróciłem dług. Wziął, obejrzał, powąchał dawniejszy austryjacki pewnie był lepszy. Gdy tłum dokoła mnie stanął, dokoła naczelnika państwa, panowie podoficerowie rozporządzali się w bufecie, sięgając od kiełbas do tortów od tortów do jakichś innych smakołyków.

— My płacimy za komendanta, komendat nic tu nie płaci.

Ogłosiwszy to, jeden z nich mówi:

— A ja na komendanta jestem obrażony.

— Dlaczego?

— Bo widzę, że komendant mnie nie poznaje.

— Nie poznaję istotnie.

— A do kogo to komendant w Dynaburgu w szpitalu naprzód podszedł. Powiadam, że do sali w Dynaburgu, gdzie leżało mnóstwo chorych mających palce u rąk i nóg odmrożone, wskutek mrozów, które panowały, spojrzałem i zobaczyłem odrazu roześmianą szeroko twarz. To mnie pociągnęło i poszedłem.

— A pamięta komendant co ja wtedy powiedziałem; ja wiedziałem już z góry, że komendant zapomniał. Byłem ranny.

— Jakaż to rana?

— W koalicję byłem ranny. Ja wiem, rany w koalicję bardzo szybko przechodzą.

— — — — — — — — — — —

Te miłe wspomnienia, po pamiątkach szczerych.

Attachés wojskowi zapisali dokładnie zdarzenie, jakie się wydarzyło w Warszawie, w różnych językach na świecie całym. Wszystko było mi

bardzo miłe. Ni eto Kostiuszko, ni eto Korsykan, O Korsykańcu marzyła młoda głowa, gdym biegał po tym mieście. O Korsykańcu naczytałem się tyle anegdot, tyle pieśni. Gdym wrócił do Belwederu przypomniało mi się natychmiast, że Napoleon źle jeździł konno i często z konia spadał. Jechał gdzieś w bój i wówczas jeden z gwardjaków spadł z konia. Napoleon mu powiedział: Niezgraba. Lecz Pan Bóg go ukarał, bo po jakichś 60 krokach Napoleon spadł z konia. A wtedy mija go w pewnym galopie gwardjak i pyta A teraz kto niezgraba?

* * *

Niechno panowie pozwolą, ostatni miły fakt, jeden z najmilszych, który przypomnę. Gdym siedział w Magdeburgu, istotnie stał nad głową kat. Nie byłem nigdy pewny życia. Był to jak grób zamknięty. Izolowany byłem bardzo od świata i wtedy właśnie myślałem o miłem, co jak poduszka do trumny z człowiekiem idzie. Jednym z najmilszych wspomnień, jakie mam i jakie przeżyłem jest Wilno, jest miasto moje rodzinne. I nieraz tam w Magdeburgu o Wilnie myślałem, do Wilna tęskniłem. Miłe miasto. Rzędem biegną mury, pagórki, otoczone zielenią. Mury te tęsknią, na pagórki spoglądają. Miłe miasto. Ku niebu przez mgłę oparów błyszczą do góry wieżyce, wieżyczki, na których gdy dzwony zadzwonią, niewiadomo czy się skarżą czy o łaskę proszą czy tęsknią tylko do nieba głos wznoszą. Miłe miasto. Miłe mury, co mnie dzieckiem niegdyś pieściły co kochać wielkość prawdy uczyły. Miłe miasto z tylu, z tylu przeżyciami, miasto symbol naszej wielkiej kultury i państwowej ongiś potęgi. dynastji Jagiellońskiej, co nad wieżyczkami Krakowa i wieżami Wilna potężnie niegdyś panowała. Wilno Stefana Batorego, co uniwersytet założył i mieczem nowe granice wybijał. Wielcy poeci i wieszcze, co naród pieścili słowami, i w czar zakuwanymi słowami życie narodowi dawali. Nie gdzieindziej, jak tu, w tej samej szkole, gdzie ja biegałem, w tych murach pięknie wołających do Boga, uczyli się, jak ja kiedyś, w przeklętej rosyjskiej szkole. Wszystko piękno mej duszy, przez Wilno pieszczone. Tu pierwsze słowa miłości, tu pierwsze słowa mądrości, tu wszystko czem dziecko i młodzieniec żył w pieszczocie z murami i w pieszczocie z pagórkami. Jedno z najpiękniejszych miast w świecie. I biegły ku Wilnu z pieszczotą myśli, tworząc same dla siebie pieściwe pieszczoty.

Jedną z moich książek tam właśnie powstała w murach Magdeburga. Czar zakuty w wspomnieniach z roku odrodzenia wszedł tam niegdyś. Wszystko to razem składało się na marzenia człowieka, co nie wie, czy jutro do grobu się nie położy. (Głos: — Tak jest Panie Komendancie.) Minęło lat parę i byłem znowu z wami i gdym marzył i myślał o Wilnie w Warszawskim Belwederze zamknięty, myślałem także i o was. I gdym w bój zawołał, aby Wilno zdobyć, was do siebie powołałem. Marzyłem, sądziłem, że 2 serca zbratane, dadzą mi to, o czem dusza marzyła. Wilno musi być moje (długotrwałe oklaski). I jak wyście mi na to odpowiedzieli. Żywo pamiętam tę chwilę. W Wilnie w owym czasie, gdy Polska ledwie żyć poczynała, gdy ze wszystkich stron żądano naszej ziemi, dłonie ku niej wyciągając, gdy bitwy na wszystkich ścianach Rzeczypospolitej i wojny trwały, gdy inne państwa już były spokojne, gdy działa u nas grzmiały, gdy tamte spokoju już doznały, Wilno dalekie było od myśli i Wilno dalekie było od zakłopotania serc wszystkich. Wyście stanowili najprzedniejszego żołnierza, żołnierza, który mnie nigdy w wojnie nie zawiódł, który dał mi wszystko, co żołnierz wodzowi dać musi. Was powołałem.

Szła wielkanocna pora, gdy bataljon za bataljonem, szwadron za szwadronem do Wilna poszły. I szła pogwarka wśród wiary: Komendant nasz Wilno kocha. Na Wielkanoc Wilno w prezencie mu damy. Prezent wspaniały i gdy myśl, że nie sądząc nawet o ważności Wilna dla nas, jako prezent, jako pieszczota dla serca komendanta, wieleście mi dali i gdy pomyślę, że jestem gdzieś na Rossie u wrót cmentarza, mogiłka za mogiłką leży, jedna przy drugiej, jak żołnierze w szeregach ci, co życie dali, aby komendantowi serce pieścić, to mówię, że miłem to być musi i gdy serce swe grobem poję, serce swe tam na Rossie kładę, aby wódz spoczął z żołnierzami, co mogli tak pieścić dumnego wodza, co mogli tak życie dawać jedynie dla prezentu. I miłe to musi być wrażenie przeżyć życiowych w legjonach, miłe wrażenie i teraz gdy z wami się żegnam, gdy kończę i kończę w Wilnie.

Życzę wam, abyście dzień dzisiejszy, dzień naszego święta spędzili istotnie tak, jak było to niegdyś, abyście miastu spokój zakłócili, aby miasto zadrżało w waszych objęciach, tak jak drżało ongiś gdyście tu marszem wchodzili.

Listy.

ZAZULIŃCE w sierpniu 1928.

Wielce Szanowny Panie Redakterze!

Kcem napisać do Podhalanki, ze Ognisko Podhalańskie haw w Holihradach na Podolu to tak momy jak nieprzimiyrzając jakie cudowne miejsce, skąd od casu nabiyrowa siel do dalsyj pracy ku dobru naskiej kochanyj Ojcyzny Polski i swoik rodzin.

Otrzymaliśwa rozkas od naskiego ukochanygo sekretorza Pana Łasia zebyśmy sie zlecieli syscy do kiyrdela w Holihradak na dzień 19 sierpnia 1928.

I zlecieli sie haw na rozkaz syćkie górole ba skrzydlate, siarcyste i wściekłe, gdyz tak pedzioł Pon Paweł z pod Cudzichowego mostu mom pecć Dzierżęga. — Przyleciołek tyz i jo bokta do wykonanio rozkazów juz zwycajny, przywitołek się ze syćkimi i jazek sie ozbecoł z radości bo tyzta byli i nasi ludzie z Podhala. Po pogadance w dumu Państwa Łasiów przeniéśliśwa sie do Pawła z pod Cudzichowego mostu ba mom pecć Pana Dzierżęgi, bo ta u Łasiów niekcieliśwa zamącać spokoju, gdyz sie spodziewajom w krótkim casie młodego Podhalańca do domu cego im syscy zycymy bo by sie przydała jedna cegła do muru na kresak Polski, a góralsko cegła to jest mocno. Po przybiciu do Dzierzęgów zostaliśmy syscy przyjęci honornie przez naskie gaździny: Panią Dzierzęgową i Panią Bafjową, kwaśną z mocną podczas czego Pon Dr. Pajerski wniósł toast na zdrowie naskiego Prezesa przewielebnego ks. kanonika Kasperskiego, zaś Pen major wniósł toast na zdrowie naskik zacnych i kochanych Wiceprezesa Pana Nocełnika Trojanowskiego z Zaleszczyk, i Pana sekretorza Łasia, co siscy nie scędzili wiwatu i zdrowia. — Po tym wniesiono toast na pomyślność Polskiej siły zbrojnej, Pana Dr. Pajerskiego, obrony krajowej i siókich Podhalańców ka ino som.

Następnie Pan Bafja wziął harmonijkę i ucion siarcyście zbójnickiego i krzesanego oraz inne ześmy sie zabawiyli do biołego rania a kazdy juz tylo łupkoł i śpiywoł, ze az haj pod Tatrami beło słychać bo sie bacowie i juchasi poozbudzali a naskie świyrki i smrecki to jaz przesłały na kwilecką sumieć co sie słuchały kie my syscy śpiywali: „Górole, górole poprzedejciez role, weźciez se piniąski idzciez na Podole“. Janicku, Janicku zbójecki hetmanie ukrodeś piniąski nie robiułeś na nie“. — A jo tak sie jus tak serdecnie uskokoł zek nimóg po tym do Zazuliniec przyjść jaze moja na mnie całą drogą teremtetowała po cok tak duzo skokoł kie by jaki głupi abo przigłupi. — Hej!

Byście sie ta kochani cytelnicy nie gniywali zek napisoł o górolak ze som skrzidlate, siarcyste i wściekłe to wom wytłumase, ze skrzidlate, to som te co nojwyzej siedzom, zaś siarcyste to te co ponizej siedzom, a wściekłe to juz na samym dole skąd jo rodem ba od Kasiny Wielkiej. Kie my se juz dobrze pohipkali tak Pan Dr. Pajerski wygłosiuł nam mowę malutką ale rzewną i drogą kozdymu Podhalańcowi szczególnie haw na kresach bo nos wezwoł zebyśmy zyli w zgodzie i strzegli dobra naskiej kochanej ojczyzny Polski orlim okiem a ponadto byśmy byli przykładem tutejsemu elementowi cośmy przyjęli z wielkim zadowoleniem i na ostatku pociesył nos, ze znowaś na drugi rok sie obocywa ale be jesce więcej naszych co haw na Podole przyjadom. Potem przypatrzyli się jak Staś Bafiów odtońcył kilka kawołków góralskich przy biciu brawa przez nos siókich. Następnie pożegnalimy sie siscy i kazdy z nos posed do swego zajęcio ciesąc sie ze jak dozyjemy to na drugi rok jesce sie lepi zabawimy. Zapytujem ka sie podziała Marysia Lejówna co sie nie obzywo taki cas długi.

Na ostatku pozdrowiom Sanownom Redakcjom i siókich Podhalańców oraz sympatyków naskich ka ino som i presym naskich gwiozdów by ta zaźreli do Podhalańców ku Mielnicy bok roz godoł śnimi w lesie w Sińkowie jak wieźli belki na koszary i pytołek sie z kąd som bok zaroz poznoł po koniak ba i po humentak, a oni mi pedzieli ze som od Mielnicy a rodym od Msany Dolnej, a jak zem sie zapytoł cy majom Ognisko Podhalańskie i Gazetkę Podhalańską, to mi jedyn pedzioł, ze ta jest jakiesik Ognisko ale o Gazetce nie wspomniał az mi sie smutno zrobiyło. — Mozeby sie ta ka znaloz ktoś coby ta ozpolił to Ognisko obok Mielnicy, cobyśwa haw z radością do wiadomości przyjęli.

Murzyn Janek zwany „Kaliś“.

Mrówcze jaja.

Pod tą nazwą znamy wszyscy większe od samych mrówek, białe, na końcach zaokrąglone wałeczki, mieszczące się stale w mrowiskach, gdzie są czujnie pilnowane i otaczane troskliwą opieką.

Te wałeczki nie są bynajmniej jajami lecz larwami mrówek, owiniętemi oprzędem, jak to czyni wiele owadów, a między innemi i jedwabnik.

Owe larwy w oprzędach są ulubionym pokarmem wielu ptaków, hodowanych w klatkach i ryb w akwarjach i w tym celu są w dużych ilościach sprowadzane przez publiczność, a że mało kto wie o możności sprzedania ich — sprowadzamy więc je z zagranicy.

Gdzie są wielkie mrowiska, a spotykałem je masowo na Kresach, powinno się to wykorzystać, tem więcej, że mrówki nie przynoszą żadnych korzyści, a bardzo często czynią raczej szkody.

Ponieważ larwy mrówcze nie znoszą światła słonecznego i muszą leżeć w ciemności — pozwala nam to w dowcipny sposób przystąpić do ich zbierania, bo właściwie same mrówki zniosą nam je w wybrane miejsce.

W odpowiedniej odległości od mrowiska rozkłada się wielkie arkusze mocnego papieru i brzegi usypuje ziemią, aby mrówki pod papier nie mogły się przedostać. Na papier ten nakładamy kilka cienkich witek, a na nie drugi nieco mniejszy arkusz papieru ale ciemnego.

Rozgrzebujemy szybko mrowisko aż do samego gniazda i to również rujnujemy. Przy wielkich mrowiskach należy szybko uciec, gdyż mrówki zajadłyby chyba!

Po rozgrzebaniu mrowiska — mrówki natychmiast rzucają się na ratunek larw i szybko wynoszą je, szukając ciemnych kryjówek, a spotkawszy takie wygodne schronisko, jak szpary między papierami — przenoszą je tam. Wtedy strząsamy je do worka i po przyniesieniu do domu wysuszamy w słońcu.

Za 1 kg. larw mrówczanych łatwo otrzymać można 5—6 zł, a wielkie mrowisko dać może ich 2 kg.

Ze sprzedażą należy się zwracać do Centralnego Związku Kółek Rolniczych — Warszawa Tamka 1. *Mr. J. Biegański.*

KRONIKA

Dyrekcja państwowego gimnazjum w N. Targu podaje do wiadomości, że rok szkolny rozpoczyna się dnia 3. września uroczystem nabożeństwem o g. 8 rano w auli gimn.

Dnia 31. sierpnia od g. $9^1/_2$ do 11 wpisy do egzaminów wstępnych do wszystkich klas. Dnia 1. września o g. 8 rano egzamina poprawcze, wstępne i uzupełniające.

Dodatkowe wpisy do Oddziałów Państwowej Szkoły Zawodowej Spisko Orawskiej w Nowym Targu i w Czarnym Dunajcu odbędą się 30, 31 sierpnia oraz 1 września br.

Gminy któreby reflektowały na urządzenie kursu trykotarstwa, zechcą donieść o tem bezzwłocznie Dyrekcji Szkoły Zawodowej w Nowym Targu, która przydzieli odpowiednią nauczycielkę bezpłatnie, natomiast Gmina zobowiązaną będzie do dostarczenia odpowiedniej sali oraz opału na zimę. Dyrekcja.

Marszałek Piłsudski na wywczasach w Rumunji. Marszałek Piłsudski skorzystał z zaproszenia naszej sojuszniczki Rumunji i zdecydował spędzić krótkie chwile swych wywczasów w jej łagodnym klimacie. Wyjazd P. Marszałka z Warszawy nastąpił dnia 19 b. m. Na dworcu kolejowym żegnali odjeżdżającego Marszałka obecni w Warszawie członkowie Rządu, generalicja oraz wysocy urzędnicy państwowi.

W czasie podróży towarzyszyli P. Marszałkowi szef gabinetu ministra spraw wojskowych pułk. Beck i lekarz przyboczny pułk. dr. Woyczyński. Na ziemi rumuńskiej P. Marszałek powitany został bardzo serdecznie przez delegata rządu. W Ploeszti zebrały się tłumy, które zgotowały dostojnemu gościowi owacyjne przyjęcie. Gdy pociąg zatrzymał się, do wagonu salonowego wszedł przybyły wiceminister spraw wewnętrznych p. Tatarescu, który powitał marszałka imieniem rządu rumuńskiego. Po powitaniu się z posłem polskim hr. Szembekiem udał się samochodem w stronę Targowiszty, gdzie oczekiwał go Polak, senator dr. Skupniewski, oraz tłumy ludności. Droga, którą jechał marszałek, udekorowana była zielenią i flagami o barwach polskich, również pięknie przybrany był wjazd do dworu, przeznaczonego dla p. marszałka, który mimo zmęczenia długą drogą wygląda świetnie i czuje się dobrze.

Do wiadomości wszystkich zainteresowanych a to Producentów, Spółdzielni i Kółek rolniczych, że Rejonowe Kierownictwo Intendantury w Białej Bielsko uskutecznia w każdej chwili zakup żyta i owsa od najmniejszych ilości do 50 ton w krótkiej drodze bez przetargu tzw. zwyczajem kupieckim lub kupnem odręcznem.

Nadmieniam, że wymienionym przysługują specjalne ulgi przy dokonywanych tranzakcjach z władzami wojskowemi.

W wypadkach pozytywnych zechcą zainteresowani zwrócić się osobiście do Kierownictwa Rejonowego Intendantury w Białej ul. Główna 52 II. p. w godzinach urzędowych od 8—15 lub też w formie pisemnej, na które to zapytanie otrzymają natychmiast szczegółową odpowiedź. Starosta powiatowy: *Skalecki*.

Park Narodowy w Tatrach. W połowie października br. odbędzie się w Zakopanem ministerjalna ankieta, na której między innemi będzie omawiana sprawa Parku Narodowego w Tatrach.

Celem wyznaczenia na tę ankietę rzecznika właścicieli hal, polan i lasów oraz korzystających z serwitutów w Tatrach, odbędzie się w Zakopanem w sali Sokoła w dn. 9 września br. o godz. 10 rano zebranie, na które Zarząd Główny Związku Podhalan zaprasza wszystkich sprawą Parku zainteresowanych.

Kraków, w sierpniu 1928 r.

L. Stopka sekretarz. *Zachemski Jakób* prezes Zw. Podh.

Dyrekcja seminarjum przypomina swe ogłoszenie z przedwakacyj z terminami jak obecnie w gimnazjum.

Dział Wydawniczy Związku Teatrów Ludowych poleca zespołom teatralnym następujące: Podręczniki: W. Małkowski „Zasady charakteryzacji Teatralnej“ zł. 2.40 „Teatr w szkole i w Domu Ludowym“ zł. 1.20 M. Gerson-Dąbrowska „Ubiory Teatralne“ zł. 1. „Obrazy Żywe“ zł. 0.50 M. Malanowicz i T. Niemira „Malowanie Dekoracji“ zł. 1. „Budowa i urządzenie sceny“ zł. 1. M. Niedzielska „Wybór sztuk do grania“ zł. 0.70 S. Wołkoński „Słowo wyraziste“ 5.50. „Utwory sceniczne i muzyczne“. J. Cierniak „Szopka Krakowska“ zł. 1. J. Cierniak „Wesele Krakowskie“ zł. 1. F. Rybicki 12 łatwych chórów mieszanych 1.50 Powyższe Dział Wydawniczy wysyła za pobraniem pocztowem doliczając koszta przesyłki.

Organizacja Wynalazców w Polsce. Niedawno zorganizowany, a tak ważny dla obrony państwa i przemysłu rodzimego, Związek Wynalazców Rzplitej Polskiej przystępuje do zorganizowania wszystkich wynalazców na terenie Polski. Celem Związku jest zapewnienie im opieki i okazanie pomocy zarówno naukowej jak i technicznej, oraz umożliwienie realizacji pomysłów, leżących niejednokrotnie po kilka lat w oczekiwaniu na „lepsze czasy“.

Za granicą od szeregu lat, już istnieją Narodowe Instytucje Wynalazcze, to też rozwój wynalazczości jest niewspółmierny do naszego Polska natomiast w światowej statystyce wynalazków zajmuje miejsce tuż przed Meksykiem.

Gorąco zachęcamy wszystkich wynalazców, oraz interesujących się wynalazczością rodzimą, do przybycia na walne zebranie tej, tak pożytecznej instytucji, które odbędzie się dnia 10 września br. o godz. 19-ej w Warszawie w sali Techników (ul. Czackiego 35) Na zebraniu tem spodziewana jest obecność przedstawicieli rządu, świata naukowego i przemysłowego.

Bliższe szczegóły podaje miesięcznik „Wynalazki i Odkrycia“ Zaproszenia zaś wysyła zarząd Warszawa ul. Bracka 1. 18 tel. 403—50.

Monopol tytoniowy. Monopole państwowe stanowią dla Skarbu Państwa jedno z głównych źródeł dochodu.

Z tych Polski Monopol Tytoniowy z każdym dniem nabiera coraz to większego rozmachu, czego dowodem następujące dane urzędowe:

W okresie gospodarczym 1927/1928 wyprodukowano w Polsce w 20 fabrykach; cygar 61.221.797 sztuk, papierosów 8,774 971 634 sztuk, tytoniu 12.425 589 kg, tabaki 450 650 kg. tytoniu do zucia 12 338 kg, skrętek 5.668 833 sztuk., zużywając do tego 19 708 006 kg. surowca.

Wartość tych wyrobów tytoniowych wynosiła 594.106 431 zł. 15 gr. W tym okresie gospodarczym Polski Monopol Tytoniowy wpłacił tytułem dochodu na rzecz Skarbu Państwa 372.111.127 zł. 61 gr. Nadto wpłacił na pożyczkę włoską 24 353 399 zł. 99 gr. tak, że ogólne wpłaty na rzecz Skarbu Państwa wyniosły sumę zł. 396 464 527 zatem w porównaniu z preliminowaną zł. 273 600.000 wpłacono więcej o 122 864 527 zł. 60 gr.

O stałym rozwoju Polskiego Monopolu Tytoniowego świadczą jeszcze następujące dane:

W roku 1925 sprzedano wyrobów tyt. (według ostatniego w tym roku cennika) na sumę zł. 472 058 210; w roku 1926 sprzedano wyrobów tytoniowych na sumę 503.712.729; w roku 1927 sprzedano wyrobów tytoniowych na sumę zł. 582.606.305. Z powyższego widzimy, że Panstwo nasze powolnym krokiem, ale stale zbliża się do warunków przedwojennych. —

Wzory podań w urzędach. Wielkie udogodnienie dla interesantów. Zgodnie z okólnikiem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wprowadzone ma być w urzędach państwowych niezmiernie pożyteczne udogodnienie dla interesantów. W biu

rach urzędów państwowych wywieszone zostaną pouczenia, jak należy składać podania do do władz, oraz wzory podań.

Zawiadamiamy, że licencjonowanie ogierów w roku bieżącym odbędzie się w tamtejszym powiecie w następujących miejscowościach: w Czarnym Dunajcu dnia 5, 6 i 7 września br. w Jabłonce dnia 10, 11, 12 i 13 września br. w Nowym Targu dnia 14, 15, 17, 18, 19, 21 i 22 br. w Czorsztynie 25 września br. w Krościenku dnia 26 września br.

Z ramienia Województwa Krakowskiego mianowany został stałym delegatem do Komisji licencjonującej ogiery p. Dymitr Radziwiłłowicz Płk. i rejonowy Insp. koni zaś z ramienia Małopolskiego Towarzystwa rolniczego p. em. Płk Stanisław Kęplicz, oraz p. Płk. Feliks Pers — Nowy Sącz.

Czynności komisyjne rozpoczną się o godzinie 10 tej rano w tych miejscowościach, w których Komisja ze względu na daleki dojazd końmi, ewentualnie przybycie pociągu, wcześniej przybyć nie może.

Okręgowe Tow. Rolnicze *Głowiński mp.*

Polityczne rozmowy w Rumunji z okazji przyjazdu Piłsudskiego? Dzienniki wiedeńskie podają, jakoby rzekomo przyjazd marsz. Piłsudskiego do Rumunji był nawiązany z pewnymi wypadkami natury politycznej Adjutant osobisty i współpracownik Marszałka płk. Beck, mjr. S. G. Sokołowski, płk. S. G. Los i polski attache wojskowy w Bukareszcie płk. Ludwig udali się już do Sinaja, gdzie oczekują również przybycia Piłsudskiego, który zatrzymał się, jak wiadomo, w Targowiszte. Tam mają się odbyć rozmowy z kierowniczemi osobistościami Rumunji. Rozmowy będą dotyczyć wojskowego stanowiska Rumunji w systemie obronnym Małej Ententy i Polski, a wszczególności problemu polsko rumuńskiej wojskowej współpracy wobec Rosji. Również min. spraw zewn. Argetoianu odbędzie z marsz. Piłsudskim w Sinaja konferencję

Albańczycy chcą mieć króla Ludność albańska wyraża przy każdej sposobności życzenie, aby zaprowadzić w Albanji monarchję i by ofiarowano koronę prezydentowi Achmedowi Zogu, którego obwołanie królem ma nastąpić w sobotę na pierwszem posiedzeniu konstytuującego się zgromadzenia narodowego w Tiranie. Nowy król ma przybrać nazwę Skanderbega III go.

Pogoda na zawołanie! przy pomocy piasku. Wiedza współczesna, po ostatnich olbrzymich zdobyczach, nie zasypia gruszek w popiele i zabiera się obecnie do.. pogody. Profesorowie Bancroft i Warren z Nowego Jorku oraz państwowe oddziały lotnicze Stanów Zjednoczonych dokonały w ostatnich czasach interesujących prób, które mają na celu uwolnienie portów lotniczych od chmur lub mgieł. Po 2-letniej pracy udało się im zamienić atmosferyczne opary w deszcz. Przy próbach tych stosowano elektrycznie naładowany drobno zmielony piasek który wysypywano na chmury. Chmury te znajdowały się po największej części na wysokości 1.800 do 3 000 metrów, i przy pomocy piasku zostały zamieniane, zależnie od temperatury, na drobny deszcz, albo delikatny śnieg. Miejscowe chmury znikały po potraktowaniu ich piaskiem elektrycznym, zaś w większych ławicach mgieł, wyrywano formalnie dziury.

Obecnie wszystkie większe amerykańskie lotniska będą zaopatrzone w te urządzenia. Na lotnisku w Curtisfield używają do tego celu dwupłatowca, który jest zaopatrzony w specjalny aparat, umożliwiający naładowanie elektrycznością 60 kilogramów pyłu piaskowego. Samolot wznosi się aż do wysokości 150 metrów ponad masy chmur, z szybkością 160 klm. na godzinę okrąża lotnisko, wysypując piasek.

Czas potrzebny do zniesienia chmury wynosi 5 do 10 minut. Próby dokonywano z chmurami rozmaitej wielkości, od małych, liczących kilkaset metrów kwadratowych, aż do takich, których obwód wynosił kilka tysięcy metrów. Wszystkie wypadły wprost doskonale.

Nie ulega wątpliwości, że wyniki dotychczas osiągnięte będą miały wielkie znaczenie dla żeglugi powietrznej i wodnej, a kto wie, czy w przyszłości nie będą miały znaczenia i dla rolnictwa.

Trąbka Hejnałowa z wieży Marjackiej w Krakowie powędrowała do Ameryki do prof. Kelly'ego w Darmouth College, wielkiego miłośnika Krakowa. Ma on z tą trąbką objeżdżać osiedla polskie w Ameryce i rozbudzać cześć i miłość wychodźców polskich dla Krakowa Przesłana trąbka pełniła służbę na wieży Marjackiej przez 42 lata. Trębaczami byli kolejno strażnicy Morus, Kwarczak Szczęch, Dołęga, Zawisza i Fitra.

Jak się w Ameryce robi i traci majątek. Przykładem tego jest życie niejakiego E B. Scales, który przed 21 laty przybył do Nowego Jorku

z 28 centami w kieszeni. Po dwóch latach posiadał majątek, sięgający 8,000 000 dolarów, który zarobił na giełdzie bawełny. Przez szereg lat na giełdzie tej oraz na giełdzie zbożowej był potęgą. Potem stracił wszystko, co posiadał, znów się dorobił, znów stracił, wreszcie przed kilku dniami umarł bez centa, pozostawiając jedynie długi, wynoszące 60.000 dolarów.

Za ten dział redakcja nie bierze odpowiedzialności

ADWOKAT

Dr. J. Schlachet

prowadzi kancelarję adwokacką
w Nowym Targu przy ul. Kolejowej 6.
(Hotel Narodowy)

Do sprzedania

w Lipnicy Wielkiej

grunt (35 morgów), dom murowany (3 pokoje i kuchnia) oraz dom drewniany (3 pokoje i kuchnia). Tylne zabudowania duże murowane.

Bliższych informacyj udziela:

JAN PIEKARCZYK w JABŁONCE.

Chcesz otrzymać posadę?

Musisz ukończyć kursa fachowe, korespondencyjne
prof. Sekułowicza, Warszawa, Żórawia 42.
Kursa wyuczają listownie: buchalterji, rachunkowości kupieckiej, korespondencji handlowej, stenografji, nauki handlu, prawa, kaligrafji, pisania na maszynach, towaroznawstwa, j. angielskiego, francuskiego, niemieckiego, pisowni (ortografji). — Po ukończeniu świadectwo. — Żądajcie prospektów.

Firm 125/28.

Nr. Spdz. 69.

Zarządza się wpisanie w rejestrze spółdzielni przy firmie „Samopomoc Inwalidów, spółdzielnia z ogr. odp. w Nowym Targu, — że Rada nadzorcza w dniu 29 kwietnia 1928 r. w miejsce ustępujących członków zarządu Stanisława Rajskiego i Aleksandra Rybaka wybrała członkami zarządu Stanisława Dziobonia i Walentego Zlętarę.

Sąd Okręgowy Oddział IV.

Nowy Sącz, dnia 9 czerwca 1928.

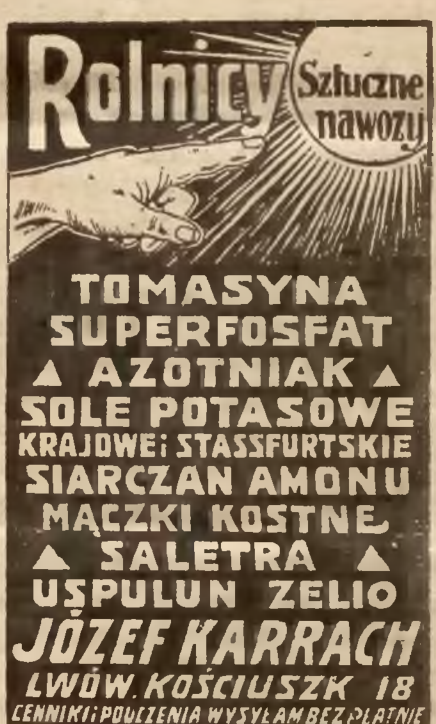


ŚWIECE KOŚCIELNE,
oliwę do świecenia,
oleje do motorów i maszyn rolniczych, olej pyłochłonny do napuszczania podłóg, pokost, farby i lakiery do malowania drzwi, okien, pieców podłóg i różnych sprzętów oraz wszelkie inne artykuły gospodarstwa domowego w najlepszej jakości poleca najtaniej

A. Zapiórkowski

Rynek 13. NOWY TARG Tel. 19.

Hurtownia sprzedaż nafty salonowej z rafinerji STANDARD-NOBEL w Polsce S. A.



URZĄD GMINNY OSTROWSKO

— ogłasza —

Licytację prawa polowania,

która odbędzie się w poniedziałek 10. września br. o godz. 10 przed poł. w Kancelarji Gminnej. Warunki licyt. są do przeglądu w Urzędzie gminnym.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Krauzowicz. Drukarnia „Podhalańska" W. Ostrowskiego przedtem I. Borka w Nowym Targu.